

# Czeka nas jeszcze większa fala emigracji z Polski niż ta z 2004 r.

14 listopada 2016

Co by było, gdyby nagle się okazało, że cała kampania antypolska przed brexitowym referendum miała na celu pozbycie się Polaków z Wysp? Albo nie tyle wyrzucenie, co zablokowanie możliwości przyjazdu kolejnym?

Wielka Brytania nie obawia się skutków wyjścia z Unii Europejskiej tak bardzo jak kolejnych emigrantów, którzy mogą utopić jej system pomocy społecznej, a ten i tak jest bardzo nadwyrężony. Już niedługo zacznie obowiązywać umowa pomiędzy Kanadą i UE – CETA (Comprehensive Economic and Trade Agreement czyli Kompleksowa Umowa Gospodarczo Handlowa). Ta międzynarodowa umowa pomiesza szyki i zmieni układ gospodarczy panujący w Europie od lat. Niech się nie cieszą wszyscy antysystemowcy. Po tej umowie zatęsknią za starym „układem”. O ile gospodarczo UK może na samej umowie skorzystać, to biedniejsze kraje UE mogą dostać po łbie.

## **POWODY**

Ale dlaczego w UK chcą się pozbyć Polaków? Tą myślą zacząłem felieton i wypadałoby teraz rozwinąć temat. Odpowiedź może być bardzo prosta. Po pierwsze Brytyjczycy nie chcą się nas pozbyć, a jedynie zablokować możliwość swobodnego przyjazdu do UK. Rząd Wielkiej Brytanii boi się, że Polaków do UK przyjedzie jeszcze więcej niż do tej pory i ma ku temu poważne powody. Wystarczy przypomnieć sobie to, co się stało po wprowadzeniu podobnej umowy pomiędzy Meksykiem, USA i Kanadą (NAFTA – North American Free Trade Agreement czyli Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu).

W ciągu dwudziestu lat po wprowadzeniu umowy mieszkańcy

Meksyku – najsłabszego gospodarczo w tej umowie państwa – zostali dotknięci bardzo dużym bezrobociem, a ich gospodarka wcale się tak szybko nie rozwijała, jak obiecywano przed podpisaniem NAFTY. Meksykanie nie mieli szansy konkurować z silnymi koncernami amerykańskimi i kanadyjskimi. Państwo miało małą możliwość ochrony swoich obywateli, bo każdy ich ruch mógł spowodować pozwy ze strony „poszkodowanych” korporacji, a w efekcie wypłaty horrendalnych odszkodowań. Dla takiego Meksyku byłoby to samobójstwem. W efekcie większość rolników indywidualnych musiała zrezygnować z hodowli i upraw. Na rynku mogli utrzymać się tylko giganci – wielkie konglomeraty hodowlane, gdzie ilość liczyła się bardziej niż jakość. I to tylko jeśli chodzi o rolników. Rodzimy handel i produkcja to kolejne elementy, które pod naporem taniego importu przeżywać zaczęły poważny kryzys. Według raportu The Council of Canadians po wprowadzenia umowy CETA: „dwa miliony meksykańskich rolników straciło źródło utrzymania. Jednocześnie w Meksyku nastąpił wzrost konsumpcyjnych cen żywności. W ciągu pierwszych pięciu lat obowiązywania NAFTA cena tortilli wzrosła o 279%”. Pod raportem podpisało się kilkanaście europejskich think tanków i organizacji. Co znamienne, pośród nich zabrakło jakichkolwiek polskich. To też upełnie inna sprawa. Świadomość Polaków odnośnie skutków CETA jest zupełnie zerowa. W polskiej wersji Wikipedii brakuje haseł: CETA czy ISDS. Sejm dyskutuje nad przyjęciem CETY, a Polacy zajmują się obrażaniem Francji (rezygnacja z kontraktu na helikoptery dla polskiej armii) w momencie, kiedy pomoc Francji może być lada chwila bardzo nam potrzebna – ale o tym zaraz.

## **SKUTKI**

Zajmijmy się kwestią ważniejszą. Zdrowy rozsądek podpowiada, że przed pazernością korporacji powinno bronić państwo. Niestety lobbyści do każdej z umów międzynarodowych dodają przepisy, mówiące o rozwiązywaniu sporów poprzez ISDS. Pozwala to na to, żeby prywatne firmy mogły pozywać państwa (o

skuteczności tego systemu pisałem w poprzednim 655. numerze Cooltury w artykule „Róbta co CETA”, dostępnym cały czas na stronie Cooltura.co.uk albo Dobroniak.com).

ISDS to Investor-State Dispute Settlement, czyli System Odwoławczy Pomiedzy Inwestorem a Państwem. Umowa ta znana jest też jako Investment Court System, co z kolei można tłumaczyć jako Inwestorski System Sądowniczy, chociaż samo słowo „investment” w tym systemie można spokojnie tłumaczyć jako blokadę, a nie inwestycję. Bo tak naprawdę ISDS i ICS mają blokować państwa i ich systemy prawne przed tym, żeby te nie zaszkodziły korporacjom czyli inwestorom. Nawet jeśli odbywa się to kosztem zdrowia ich własnych obywateli. Bo jednym z zarzutów wobec umowy CETA jest właśnie zarzut o brak ochrony zdrowia Europejczyków. I tutaj znowu cytuję z raportu o CETA: „... w załączniku 5-D do umowy CETA wzywa się strony do rezygnacji ze środków sanitarnych i fitosanitarnych, które stwarzają nieuzasadnione bariery handlowe...”. No comments.

A jakie są inne skutki? Pozwy. Jeśli któreś z postanowień CETY nie będą spełniane, państwa będą pozywane jedno po drugim. Polska już teraz wypłaca najwyższe odszkodowania w Europie – oczywiście bazując na tym, co wiemy, ponieważ większość decyzji jest tajna.

W Europie takie państwa jak Polska są narażone na to samo co Meksyk pod względem gospodarczym. Już teraz szacuje się, że polski rynek może stracić nawet 200 tys. miejsc pracy i to tylko w rolnictwie. A to dopiero początek. Polskie rolnictwo stanie się praktycznie bezbronne wobec farmerskich konglomeratów z Ameryki Północnej. Jeśli w Polsce ceny produktów pójdą w górę, a w polskich rodzinach zabraknie pieniędzy na utrzymanie, to co zrobią Polacy? To samo, co w 2004 roku i za każdym razem, gdy w Polsce nie dało się żyć. Wybiorą życie poza granicami kraju.

**BYĆ MOŻE TO...**

O tym, że rząd Theresy May może przygotowywać się do skutków wprowadzenia CETY niech świadczy fakt, że rząd zaczyna liczyć ilu i w jakich branżach jest najwięcej cudzoziemców. Oczywiście zaraz po decyzji liczenia obcokrajowców May naraziła się na nieprzychylnie komentarze i w niektórych brytyjskich dziennikach ironizowano, że zaraz nakaże tatuować numery na przedramionach wszystkim emigrantom. Pomimo tych wszystkich kontrowersyjnych ruchów, rządzący Wielką Brytanią starają się po prostu zapobiec katastrofie, a przynajmniej zmniejszyć jej skutki.

Brytyjczycy wiedzą, że umowa CETA to katastrofa dla rodzimej gospodarki. Wiedzą też, że CETA to zło konieczne. Wiedzą też, że katastrofa będzie jeszcze większa, jeśli do kraju zaczną przyjeżdżać kolejni emigranci nad którymi nie ma kontroli. Takimi emigrantami są wszyscy mieszkańcy Unii Europejskiej, którzy mogą swobodnie w jej granicach się przemieszczać. To oznacza, że w momencie kiedy na terenie Polski padnie kilkaset podmiotów zatrudniających setki pracowników, to ci pracownicy wybiorą emigrację. Za chlebem. Po 2004 roku Brytyjczycy nie są już tak optymistycznie nastawieni do swobodnego przepływu pracowników. Rząd Tony'ego Blaira myślał, że nawet jeśli pracownicy z nowych krajów UE będą jeździć po Europie, to będą to albo bardzo małe liczby albo jakoś się to podzieli pomiędzy kraje Unii. Niestety skala przerosła wyobraźnię brytyjskich ekspertów.

Z tego samego powodu, z jakiego UK nie chce teraz pozwolić na otwarte granice Zjednoczonej Europy, Zjednoczona Europa nie chce dopuścić, żeby UK swoje granice zamknęła. To, że zacznie się kolejna – być może największa w historii fala emigracji pomiędzy krajami europejskimi, to niemal pewne – teraz chodzi o to, żeby się tą falą emigracji podzielić.

Angela Merkel otwierająca granice dla uchodźców być może sądziła, że ci staną się tanią siłą roboczą i tak chciała się zabezpieczyć przed utratą ludzi do pracy. Emigranci zazwyczaj są tańsi dla pracodawcy, a to właśnie obniżenie kosztów

pracowniczych może być kluczem do utrzymania narodowych gospodarek w Europie.

Merkel podjęła decyzję, która była ryzykowna i jak się okazało mało roztropna. Jednakowoż nie wiadomo kto na tej decyzji skorzysta w przyszłości – dżihad czy gospodarka niemiecka.

## **WUJEK DOBRA RADA**

Jeśli polski rząd zgodzi się na CETA, to może się okazać, że słowa Andrzeja Dudy, wypowiedziane w zeszłym roku w polskiej ambasadzie w Londynie: „nie powiem Polakom wracajcie” – będą prorocze. Ci, którzy już tutaj są, nie będą mieli po co wracać, ale mogą spodziewać się gości w swoich angielskich domach. Do UK mogą przyjechać kolejne tysiące rodaków. Może się okazać, że polskie organizacje, które tak ochoczo się zamykają i przekształcają w różnego rodzaju fundacje robią to przedwcześnie. Jak na razie brakuje w Wielkiej Brytanii jednej silnej organizacji, która stawiałaby w obronie Polaków. Umówmy się, że konsulaty i ambasada nie są od tego – to zwykłe urzędy, a nie Caritas i biuro porad prawnych.

Niestety podejście polskiego rządu do Polonii mieszkającej po zachodniej stronie granicy Polski też nie jest za bardzo pozytywne.

Oczywiście powstają komisje polonijne do kontaktu z komisjami do spraw polonijnych senatu czy prezydenta, a w nich podkomisje do kontaktu z komisjami do spraw kontaktu z komisjami do spraw kontaktu z ministrami i podkanclerzami do spraw polonijnych. Wszyscy pozostają w kontakcie, ale jakoś nikt nie wsadził tam wtyczki i tak naprawdę nic nie działa, nie świeci, nie gra. To, że kolejny minister odwiedzi po raz „fifnasty” polską szkołę sobotnią czy podstarzałą drużynę harcerską, albo obejrzy sobie mecz siatkówki, nie oznacza, że znikną problemy. To, że w ambasadzie po raz kolejny odbędzie się jakieś spotkanie ze „starą Polonią” przy kanapce i winie nie oznacza, że poznało się problemy Polaków mieszkających w

UK. To, że gdzieś w szkole sobotniej pod Londynem „prezydent spowodował, że wróciły lekcje religii” – to jest wręcz kpina z polskich urzędów.

Niech ci wszyscy panowie powiedzą, że zrobili wszystko, co w ich mocy np. Pomogli rodzicom, którym zabiera się dzieci tylko dlatego, że nie rozumieją systemu brytyjskiego. Albo tym pracownikom, którzy zostali oszukani przez swoich pracodawców i wylądowali na ulicy. Ilu polskich polityków przeszło się ulicami Londynu i porozmawiało z polskimi bezdomnymi? A tych ostatnich może niestety jeszcze przybyć, chociaż teraz słucha się tego jak bajki o żelaznym wilku.

Pewne jest jedno – rządzący Europą wiedzą, że zbliża się wielka zmiana. Po CETA czy TTIP świat nie będzie już taki sam, a na pewno nie będzie już taka sama Europa.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: [Cooltura.co.uk](http://Cooltura.co.uk)